

TEATR

MŁODOŚĆ

»MEDEI«

Rzadko się u nas grywa tragików greckich. Po trochu już zapomnieliśmy, jak wyglądają na scenie Ajschylos, Sofokles, Eurypides. Straszą nas ich nazwiska — to efekt niedobrych metod nauczania literatur starożytnych. Długa lista obowiązkowej lektury w klasach licealnych przywodzi zawsze gorzkie wspomnienia. Skłonni do pochopnych wniosków wydajemy wyroki: to nuda, rupieciarnia. Jakież znaczenie mogą mieć dla nas sprawy sprzed dwudziestu kilku wieków, wyrosłe w zasięgu innych kultur i innych problemów? Nie lubimy osobliwości muzealnych.

Zdarza się jednak, że rzeczy stare bywają stare pozornie. Kiedy im się przyjrzymy dokładniej, zaczynamy w nich odkrywać jakieś nowe walory, elementy, które nas zdumiewają — zaskakują. I dochodzimy do wniosku, że im dalej wstecz sięgamy, tym więcej odnajdujemy tam elementów „nowoczesności“, która w sztuce znaczy tyle co odkrycie. Im bliżej czasów współczesnych, tym odkryć mniej, tym więcej „plagiatów“. Skończyła się epoka artystycznych wynalazków, zaczęły się czasy nawrotów, powtórzeń, pozornych rewolucji.

Już przy pierwszej odsłonie „Medei“ zapominamy, że uczestniczymy (tak, uczestniczymy, nie oglądamy!) w tragedii, którą napisano dwa i pół tysiąca lat temu. Po odrzuceniu mitologicznej anegdoty stwierdzamy, że sztuka uderza w jakiś bardzo ważny nerw współczesności. Cywilizacje powstają, zmieniają się i giną, ale człowieka prześladowają wciąż te same sprawy. I żadną miarą nie można ominąć nakazu moralnego: czyn dobrze, unikaj złego. Normy i rozwiązania etyczne są rzeczą trwałą wśród powszechnej zmienności. Nie podlegają działaniom czasu.

Medea broni rzeczywiście wartości, broni swego domu przed rozbitciem. Stoł na straży nienaruszalności porządku moralnego. Jej sformułowania mają jeszcze dziś ciężar aforyzmów. Niektóre fragmenty tekstu „Medei“ brzmią jak najlepsza publicystyka, jaką napisano w obronie kobiety, jej praw i obowiązków. (Bardzo namawiam młode małżeństwa, aby poszły na „Medeę“ do Kameralnego. Może argumentacja wielkiej sztuki okaże się celniejsza od gazetowych truizmów na tematy rodzinne).

Świat „Medei“ jest brutalny i okrutny. Przeraza nas jego okropność. Na scenie rozgrywa się wielkie dramaty. Konflikty na miarę mocnych lu-

dzi. Ważą się losy przeznaczenia. Wciąż komuś coś zagraża. Obecność śmierci jest ustawiczna.

„Medea“ Eurypidesa jest monodramatem. Wszysko tam jest dwugoplone, trzecio-czwarto rzędne, z wyjątkiem dramatu kobiety: zdradzonej żony i zrozpaczonej matki. To arcydzieło psychologii kobiety — kobiety oszukanej, zdolnej do wielkiej miłości i wielkiej zbrodni. Jeśli wybrała zbrodnię, to tylko dlatego, że ją oszukano, zdradzono, sponiewierano jej uczucia.

Medea w kreacji Lidii Słomczyńskiej ma wiele twarzy. Trudno zliczyć jej maski. Jak umie je nakładać, zmieniać, jest kobietą żywą: impulsywna, gwałtowna, ruchliwa. Wstrząsa, kiedy gra ciszą, spokojem, bezruczem (końcowe sceny sztuki). Poza nią są tylko figurki. Jazon — typ dorobkiewicza,

ekspresjonistyczny, intelektualny i wyobraźniowy. I trzeba powiedzieć, że to pomieszenie dało dobre efekty artystyczne.

Pewne partie były przerysowane, przeciągnięte w kierunku naturalizmu — miały w sobie krzykliwą surowość (niektóre kwestie Medei). Inne grały celnością gnomicznych sformułowań. Wypowiadane w ciszy brzmiały jak odwieczne i niewzruszone pewniki (komentarze chóru). Inne odwoływały się do wyobraźni widza poprzez umowny gest, symboliczny znak.

Dekoracje surowe, uproszczone: kolumny i kolumny. Dominujący kolor popielato-szary. W górze ciemne, poszarpane plamy, symbolizujące atmosferę grozy i niepokoju.

Przy opracowaniu ról aktorskich wprowadzono element muzyczny: Zróż-



LIDIA SŁOMCZYŃSKA (MEDEA) — I PIOTR PAWŁOWSKI (KREON) — Fot. W. PLEWIŃSKI

który wszystko poświęci dla pieniędzy, dobrej posady, nadziei na władzę. Wygłasza przy tym wzniosłe komunały. Jest tylko jeden moment, kiedy Jazon budzi litość, w chwili, gdy dowiaduje się, że wszystkie jego wysiłki zostały zmarnowane: zamordowano jego dzieci. Rolę tę szczęśliwie powierzono Wiktorowi Sadeckiemu. Jego dialog utrzymany w intonacji podniosłych przemówień kapitalnie demaskował czarny charakter postaci.

Lidii Słomczyńskiej należą się duże brawa za reżyserię. Przedstawienie „Medei“ zbudowała na zasadzie pomieszania różnych porządków, poetyk, stylów — był to równocześnie teatr

nicowano role według rejestrów głosowych. Pewne wersety chóru były śpiewane, inne recytowane, a jeszcze inne rozbite na pojedyncze głosy. Ustawienie chóru, jego zmiany, uzależniono od rozwoju akcji, sytuacji. Dzięki temu widowisko nie było statyczne, monotonne. Muzyka Lucjana Kaszyckiego, operująca dysonansem, uwydatniała „nerwowość“ akcji, podkreślała ściepła dramatyczne.

BRONISŁAW MAMOŃ

Eurypides: Medea. Przekład: Stanisław Miler. Reżyseria: Lidia Słomczyńska. Scenografia: Andrzej Cybulski. Muzyka: Lucjan M. Kaszycki, Choreografia: Wanda Szczuka.